

ci, gotowi wejść z nimi w układy, fundacya Skarbowa nie jest przeciw takiej zmianie, bo stan dzisiejszy nie może trwać dalej; niewiedzieć jednak, co powie akcyonaryusz, który może słusznie obawiać się, że zmiana taka będzie właściwie rozwiązaniem towarzystwa akcyjnego, że dalej będzie ona śmiertelnym ciosem dla opery polskiej we Lwowie, której zresztą może niebardzo wierzą w „praktyczność artystów”, bez której przedsiębiorstwo tak wielkie jak teatralne obejść się nie może, którzy i wiele innych mogą mieć wątpliwości w powodzenie u nas takiej „société”, jaka jest tu zaprojektowana. Na każdy sposób myślę, że zmiana zająć może tylko co do składu komitetu, tj. że miejsce pp. Podlewskiego, hr. Łosia i Cetnera, pp. Moszyńskiego i Halskiego zajmą upoważnieni do tego od ogółu artystów pp. Stanisław Dobrzański, Ładnowski, Konarski i t. d., że stosunek jednak komitetu nowego do towarzystwa przyjaciół sceny i fundacyi Skarbkowskiej pozostanie ten sam, jaki był dotychczas. O jedno się obawiam, oto że się zbierze tak mała liczba akcyonaryuszy, zwłaszcza że wielką część i to takich, którzy najznaczniej subskrybowali kwoty, jest we Lwowie nieobecna.

Paryż, 21 listopada.

(Wypadek dyskusji o prorogacji i streszczenie dyskusji).

S. E. Przedłużenie władzy prezydenta przeszło 60 głosami większości w formie zaproponowanej naprzód przez jen. Changarniera a potem przez mniejszość komisji piętnastu. Zwyciężył więc sędziwy generał, ale nie bez niesłychanej trudności. Trzeba było, aby sam marszałek Mac-Mahon wrzucił orędzie swoje śród dyskusji, jak starożytny Brennus miecz wrzucił na szalę, aby zdecydować większą połowę Izby do powzięcia postanowienia, które nie zgadza się ani z legalnością, ani życzeniem narodu, ani z zasadami parlamentarnymi. ani zgola z rozumem. Zwyciężył jen. Changarnier, ale jakie to biedne i mało znaczące odniósł tu zwycięstwo! Skierowane były jego usiłowania przeciw rzeczywistości a ostatecznie prorogacja jest uznaniem na lat 7 tej zniechęconej rzeczywistości. Uznanie to prawda nie szczere, zrobione ze złym humorem i z nadzieją, że będzie ono martwą tylko literą — ale niemniej prawica uświęciła wczoraj więcej niż kiedykolwiek legalność formy republikańskiej. Wypadek więc pamiętny dyskusji, która się wczoraj w nocy skończyła, dla tego jest smutnym, iż jest nowym dowodem złych chęci prawicy, jej nienawści i oślepienia; ale ponieważ nie zmienia on nic w położeniu, ponieważ stan Francji, wzajemne stanowisko stronnictw są temi samymi, co przed tygodniem, może należy cieszyć się z tej dyskusji, która pozwoliła mówcom w lewicę tak jasno, tak logicznie, tak w końcu wymownie wykaże, że jest tylko jedna prosta droga, na której oni stoją, na którą Francja chciałaby wstępować nareszcie, wtenczas, kiedy prawica zmusza ją błądzić po krętych ścieżkach prowadzących śród licznych zasadzek Bóg wie do jakiej ostatecznej przepaści.

Posiedzenie poniedziałkowe już wam poprzednio streściłem. Był to dzień stanowiący: orędzie prezydenta zapewniało zwycięstwo prawicy. To też nazajutrz, kiedy p. Laboulaye w imieniu komisji oświadczył, że ta nie zmienia swęj propozycji, była chwila, kiedy nikt nie chciał rozpoczynać dyskusji. Na końcu zdecydował się p. Berthauld. Dla niego prezydentura siedmioletnia nie jest instytucją, jest to tylko przedmowa do monarchii. W tym przeciągu czasu umrze może ten, który stałby się krajem hetmanem (connétable). — Jest to więc taktyka orleanistów. Mówca dziwi się temu, że przyjmują prorogację legitymista, a nie mniej i temu, że nie wszyscy republikańscy odpychają ją stanowczo. Zapytuje się dalej legitymistów czy przez lat 7 zrekną się chęci zrestaurowania monarchii. A gdy Dahirel i Belcastel odpowiadają że nie, obraca się p. Berthauld do półlegitymistów (tak bowiem orleanistów nazywa) pytając się, czy oni nie będą się starali przez te 7 lat obrać innego prezydenta, lub namiestnika jenerała? — Dodaje, że i lewe centrum będzie pracowało dla rzeczywistości; więc głosując za prorogacją, nie chcemy prorogacji. Ale czy przynajmniej możemy uchwalić tę prorogację? Bynajmniej — uchwała ta nie będzie trwała więcej, jak obecne Zgromadzenie. Zkąd więc ten dziwny projekt? Oto z chęci p. de Broglie odniesienia jakiegokolwiek bądź zwycięstwa po przegranej w kwestii zrestaurowania monarchii. Koniec mowy zawiera porównanie między ministrem Bolingbroke, który został wygnany z Anglii, a p. de Broglie, który powinien być wygnany sam siebie z ministerstwa. P. de Broglie nie był we wtorek szczęśliwym. Okrył go p. Berthauld śmieszcnością a p. minister będzie nazywał się teraz de Broglie-Bolingbroke, tym bardziej, że krząta o osobistości i majątkowej sytuacji p. de Broglie pogłoski uzasadniające jeszcze to trafne i złośliwe porównanie. A natychmiast potem mówca bonapartystowski p. Prax. Paris wziął go jeszcze za cel ostrych swoich pocisków, powiedział, że nie rozumie prorogacji, bo marsz. Mac-Mahon nie może być ani w Waszyngtonem, ani w Monkiem, zwraca się p. Prax - Paris do wiceprezydenta rady ministrów i powiada mu, że „popelił ważne błędy... naprzód nie zastąpił marszałka własną odpowiedzialnością, ale zmniejszając go przeciwnie tem drugim orędziem, a powtóre gwałcił rozejm między stronnictwami, popierając usiłowania fuzjonistów.” „Mówiłeś, p. ministrze, że smutno upadł będąc oszukany, czy chciałbyś pan zachować władzę, oszukując drugich?” Chętnieby prawica uchwiliła po tych słowach zamknięcie ogólnej dyskusji, ale zmuszony kilku słowami pana Julesa Simona, przemówił w tej imieniu młody pan de Castellane, który przyznając, że rozwiązanie Izby byłoby jedynym praktycznym i logicznym wyjściem z dzisiejszego położenia, nie chce jednak oddać tej potężnej broni w ręce swoich przeciwników. „Prorogacja mniej warta jak monarchia, ale więcej warta jak rzeczywistość.” Oto jest cała polityka prawicy. Pan Jules Simon miał następnie jedną z najpiękniejszych mów politycznych, jakie kiedykolwiek wygłoszone zostały z trybunu. Sami jego przeciwnicy, a mianowicie siostrzeniec marszałka d'Harcourt, musieli wyznać, że jest to mowa wspaniała (magnifique). Streścić ją byłoby niedostatecznym, przetłumaczyć ją tutaj jest niepodobniestwem; przeczytać ją trzeba w tekście oryginalnym. „Zakładacie rząd osobisty, myślicie o człowieku, a o prawach bynajmniej i tak zawsze robiliście (tu wymowny obraz robót monarchicznych od 9 sierpnia), nie troszcząc się o to, że skutkiem błędów ambasadora Francji samą oszukaliście. A zakładacie nie tylko rząd osobisty, ale jeszcze rząd zupełnie prowizoryczny. P. de Broglie mówi o „espérances légitimes”, marszałek Mac-Mahon twierdzi — że nie możecie założyć nie stanowczego, — wykazali waszą bezsilność; — nie mogliście założyć monar-

chii, — nie chcecie założyć rzeczywistości, — a dla tego uwiecznicie się, aby zrobić w przeciągu 7 lat to, czegoście nie mogli zrobić w przeciągu 3 miesięcy. — Mówicie o jakiejś chorobie Francji, która w każdym razie przed d. 24 maja nie istniała; a chcąc ją wyleczyć występujecie jako empirycy, nie jako prawdziwi lekarze. Nareszcie rząd ten wasz osobisty i prowizoryczny będzie jeszcze najłabszym z rządów: trwałość nie jest jeszcze siłą, siła spoczywa w człowieku; a marsz. Mac-Mahon nie ma w sobie tej siły, jaką miał Bonaparte, nie ma tej siły, jaką miał Henryk V jako reprezentant królewskiej tradycji, nie ma nawet tej siły, jakąby miał Ludwik Filip II jako reprezentant r. 1830; całą jego siłą będzie większość może 10 głosów, która może zniknąć, gdyby wybory uzupełniające były ukończone. Ale i trwałość nawet mieć nie będzie rząd marszałka, bo skoro znajdziecie gotowego kandydata do tronu, to marszałek zniknie przed królem. A zatem szukacie tylko odwetu za niepowodzenie waszych zabiegów, a szukacie go kosztem zwad, kosztem spokoju kraju, kosztem interesów, kosztem pomyślności materialnej, kosztem wszystkich praw a nadewszystkiem kosztem wolności, o którą doprawdy bynajmniej się nie troszczycie.” Temi słowami zakończył pan Jules Simon a wymowną swoją krytykę dokonanej dzisiaj dzieła koligacji monarchicznej — a lubo większość wynosi 60 a nie 10 głosów, — ta mowa nie mniej jest wyrokiem potępiającym, który pozostanie prawdziwym: rząd osobisty, prowizoryczny, słaby, niestały, oto jest arcydzieło prawicy. — Po oświadczeniu zagadkowym p. Chesnelong, można tylko zapytać się raz jeszcze, kto powiedział nieprawdę, czy ambasador, czy Henryk V — kto oszukał, kto był oszukanym. P. Ernoul, minister sprawiedliwości, zaprotestował przeciw mowie p. Julesa Simona; wziął pod swoją obronę marszałka, mówiąc zarazem, że ministerstwo walczy za jego plecami (derrière lui), pyta się, jakiej Republikańskiej chęci Republiki, potępiła plebiscyt jako sposób epoki upadku i twierdzi, że rząd da krajowi spokój. Po kilku słowach pp. Turquet i Brisson, dyskusja ogólna jest zamknięta, a dyskusja artykułów odroczone na środe.

Środa, trzeci ostatni dzień walki. Jest naprzód w dyskusji poprawka Bonapartystów i niektórych Republikańskich, mająca na celu plebiscyt stanowiący o przyjęciu Republiki, cesarstwa, lub monarchii. Broni jej p. Rouher. Dawny minister cesarstwa, nie bronil bynajmniej cesarstwa, wyznał nawet, że 2 grudnia popełniony był gwałt, ale nie chcąc, żeby rząd jakimkolwiek nowy miał co innego za podstawę, jak wolę narodu, sądzi, że należy zapytać się właśnie narodu, jakiej formy chce rządowej. „Albo tracie prawo ukonstytuowania, albo projekt wasz nie ma żadnej doniosłości. Władza siedmioletnia jest tylko wyrazem, albo ukonstytuować macie rzeczywistość. Sami nie wierzyacie w trwałość rządu, jaki zakładacie. Nie ma innego ratunku jak plebiscyt co do formy rządowej ze zwołaniem Zgromadzenia mającego zredagować następnie stosowną do głosowania konstytucję. Nie możecie zrobić nic innego. Ja mam ufność w opatrności i w narodzie.”

Po p. Rouher bronil plebiscytu republikanin p. Naquet; ale Zgromadzenie nie chce słuchać mowy, który ustępuje miejsca sprawozdawcy p. Laboulaye. Ten sądzi, że daleko prościej i mniej niebezpieczną jest rzeczą uchwalić rozwiązanie, aby przystąpiono do wyboru konstytuanta. Po nim p. Raoul Duval w imieniu zasad zachowawczych bronil plebiscytu. „Prorogacja byłaby mieczem Damoklesowym, zawieszonym możliwą, lepiej ukonstytuować rzeczywistość jak zostawić kraj bez konstytucji, chodzi tylko, aby ukonstytuować była przez zachowawców.” Po tej mowie przystępują do głosowania: 88 głosów za plebiscytem, 499 przeciw. Republikanie cofają swoje poprawki. Przychodzi pod dyskusję projekt mniejszości komisji; bronio go p. Depeyre. P. Depeyre wykazuje, że art. 3 projektu większości komisji jest dowodem nieufności republikańskiej do prawicy, uznaje on potrzebę roztrząsania praw konstytucyjnych; protestuje przeciw mowom pp. Grévy i Julesa Simona i twierdzi, że marszałek Mac-Mahon będzie miał siłę największą, siłę uczciwości. Sprawozdawca komisji p. Laboulaye odpowiada, że nikt nie chciał osłabić władzy marszałka; ale władza, jaka się daje marszałkowi, nie ma nazwiska w żadnym języku; w tym systemie wszystko jest prowizorycznym, trzeba więc stworzyć i naród prowizoryczny. Komisja przyjmowała marszałka z rzeczywistością. Inni chcą marszałka bez rzeczywistości. Ani p. Laboulaye ani jego przyjaciele nigdy wznosili nie będą człowieka wyżej nad prawa i nad naród. — Po tej replce p. de Broglie żąda posiedzenia nocnego, aby odpowiedzieć na zarzuty uczynione gabinetowi. Posiedzenie nocne uchwalono.

A więc wieczorem o 9 godzinie p. de Broglie zaczyna swoją mowę zostawiając na stronie zaczepki przeciw ministerstwu, na które odpowie przy innej sposobności, tłumaczy dla czego marszałek posłał drugie swoje orędzie, powiada, że potrzeba rządu silnego natchnął myśl prorogacji i dziękuje komisji za to, że prorogacją tę przyjęła; jest to rozejm między stronnictwami. Co do art. 3 jest to kwestya ufności lub nieufności; na koniec p. minister chwali osobę prezydenta, mówiąc, że Francja powinna być szczęśliwą, iż posiada takiego męża; prosi nareszcie Izbę, aby nie zniszczyła swego dzieła przed jego rozpoczęciem. Na mowę ministra odpowiada p. Grévy ze stanowiska prawa i dowodzi, że Izba nie może bez uchwalenia konstytucji (którą uchwalił albo nie chce albo nie może) dać legalnie władzy mającej trwać dłużej jak sama. „Chcicie monarchii? Zrobiliście ją nie możecie; możecie zrobić rzeczywistość a jej nie chcecie: oto cała prawda. Nie możecie wiecznie tak pozostać, czekając okazji.” Mówca plebiscytu nie chce. Przeciw propozycji jen. Changarnier będzie głosował, bo uważa ją za niepotrzebną, za niebezpieczną, za mogącą spowodować rewolucję, jeżeli następna Izba nie uzna jej za legalną. „Rzućcie kraj w przepaść nieszczęścia i klęsk — ja nie będę z wami!” Były to ostatnie słowa tej dyskusji. Oby p. Grévy był fałszywym prorokiem! Wrażenie kraju a nawet republikanów nie jest tak złe z wypadku dyskusji, jak można się tego obawiać. Ale zanim wyrzec można będzie o tem, trzeba znać skład nowego ministerstwa, chęci jego co do praw konstytucyjnych i co do praw prawnego, wyborczego i t. d. Jedno przesilenie ustało, drugie się zaczyna i tak ciągle będzie aż do stanowczego zakończenia prowizoryczności. — Słupy kto tego nie widzi; ciężko winny ten, który to widząc, chce przedłużenia tej zabijającej prowizoryczności.

NIEMCY.

* Berlin, 22 listopada. Po uznaniu pewnej liczby wyborów za ważne, przystąpiła Izba deputowanych na ostatniem sobotniem posiedzeniu do interpelacji deputowanego Windthorst'a z Meppen, który otrzymał głos, w te mniej więcej odezwał się słowami: „Jest zwyciężcem w konstytucyjnych państwach, że przy ważnych zmianach w łonie rządu, takowy objaśnienia sejm o ich znaczeniu. Nie chcę tu poruszać kwestyi osób, jak raczej mówić o tem, że mąż stojący na czele kraju, na nowo stanął na czele zewnętrznej polityki. Intermezzo z 22 grudnia r. nie długo trwało. W osobie wielce szanownego ministra skarbu otrzymaliśmy wiceprezesa gabinetu, ale ministerstwo nie powieźdło nigdzie jakim jest wzajemny stosunek ministra Camphausena do ks. Bismarcka. Provinzial Correspondenz krótkie tylko podała w tym względzie exposé, które potrzebuje przecież obszerniejszego objaśnienia. Półrządowe organa pisały również o tem jak i angielskie dzienniki, ale podczas gdy angielskie dzienniki w zmianie tej gabinetu uważały zwycięstwo polityki ks. kanclerza, niemieckie organa były tylko wariantami słów Provinzial Correspondenz. W obec tak dla Prus jak dla całych Niemiec nader doniosłego faktu, wiedzieć musimy dokąd to wszystko prowadzi, czy będzie wydanem prawo o odpowiedzialności ministrów, prawo, bez którego już dłużej obejść się nie możemy a które określa dokładnie stosunek prezesa do wiceprezesa gabinetu. Jeżeli obecna zmiana gabinetu ma to znaczenie, że prezes ministerstwa oznacza cel i kierunek polityce a wiceprezes wykonawca tylko dane rozkazy, w takim razie cała odpowiedzialność ministerstwa jednej tylko dotyczy osoby. Sytuacja taka donioslejszą jest jeszcze natury aniżeli za czasów Hardenberga. Mam tylko tu instytut na myśli, bo osoby zmieniają się a rzecz pozostaje. Osoby są mi obojętne. (Głosy protestujące.) Tak panowie wy znacie tylko politykę osobistą. Czyżby frakcyje ministerstwa z tego tylko powodu nie glosowały za interpelacją, że takowa pochodzi z stronnictwa centrum? Nie mogę tego przypuścić. Mowę tę deputowanego p. Windthorst'a obyspało centrum oklaskami a wiceprezes Camphausen tak na nią odpowiedział: „

EPIDORI

o nabycia we wszystkich księ-
za cenę 6 złp.

